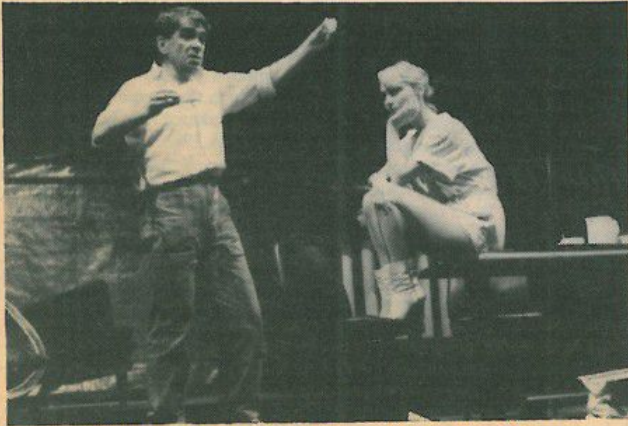


Dwugłos o Mroźku

„Alfa” - bet Mroźka



Joanna Kańska (Eta) i Zbigniew Janowski (Alfa)

Nie tak dawno, bo parę tygodni temu miałem okazję napisać w „Dzienniku Polskim” kilka słów o Sławomirze Mroźku z racji przyznania mu dorocznej nagrody Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie za całokształt twórczości. Nie wiedziałem wówczas, iż będę miał wkrótce możliwość obejrzenia jego najnowszej sztuki „ALFA”, której prepremiera angielska odbyła się niedawno w Stanach Zjednoczonych.

„Teatr Nowy” poradził sobie z „Alfą” wręcz doskonale. Nie jest to chyba przypadek, bo wystarczy sięgnąć pamięcią do wiosny, kiedy to wystawiony przez tę scenę spektakl „Wyjątkowe pozwolenie na pobyt” bił rekordy powodzenia. Nie dziwcie się więc państwo, że tym razem zacznę od organizacji, a więc od Urszuli Świącickiej, która dwoi się i tróci a każde zorganizowane przez nią czy przy jej współudziale widowisko cieszy się dużym wzięciem.

Pawet Dangel to reżyser młody, ale ma za sobą już spory dorobek twórczy. Myślę, że „ALFA” uznana zostanie za jego duży sukces i za najlepiej wystawioną sztukę w teatrze polskim POSK-u w roku bieżącym. Zwłaszcza że — co należy mocno podkreślić — sztuka nie jest do wyreżyserowania łatwa i trudno jest przy jej realizacji uniknąć zasugerowania widzowi rzucających się w oczy podobieństw do autentycznych postaci. To jednak — z wyjątkiem roli „LAMBDA” odtwarzanej przez Janusza Guttnera — reżyserowi się w pełni udało.

Piszę o tym wyjątku dlatego, iż za niepotrzebne uznaję wystylizowanie postaci „LAMBDA” na podobieństwo polskiego prymasa. Nie dlatego, by raziło to religijne uczucia, lecz z prostego powodu: sam mistrz Mroźek napisał kwestie „ALFA — LAMBDA” w takim stylu, by nie mogły one wyglądać jako rozmowa kardynała prymasa z przywódcą polskich robotników. Zrobił to niewątpliwie celowo, z rozmysłem, by podkreślić ponadpaństwowość i ponadczasowość dramatu, jako że cała sztuka przywołuje i tak nazbyt ostro skojarzenia z polską rzeczywistością. A przecież Mroźek doskonale zdaje sobie sprawę, że nie jest już „własnością” wyłącznie polską. Jego sztuki — również „ALFA” — to uniwersalne dzieła, które można odtwarzać w każdym języku i pod każdą szerokością geograficzną.

dzie ani jednej kwestii, ale wygląda na scenie jak żywy ubek.

Za wręcz rewelacyjną muszę uznać krótką acz najtrudniejszą pod względem tekstu rolę „PI” odtwarzaną przez Matyldę Szymańską. Znalazła się ona doskonale jako naiwna dziennikarka-politykierka (kogoś mi to również przypomina) przybyła z za granicy przeprowadzić wywiad z więzionym przywódcą. To też jest akcent, którym Mroźek daje do zrozumienia widzowi, że rzecz nie musi się dziać w Polsce — w naszym kraju byłoby to raczej ewenementem.

No i jak zawsze chwytająca za serce urodą i umiejętnościami aktorskimi Joanna Kańska w dużej roli „ETY”, miejscami nieco reznegliżowana i wprowadzająca chyba pierwszy raz w emigracyjnym teatrze — jakże potrzebny element seksu. Niektórzy — nazwijmy ich po imieniu: purytanie i panie Dulskie — obawiali się, że może to wywołać zgorszenie, okazało się jednak, że żaden ze starszych panów zawalu serca nie dostał.

Najsłabiej chyba i mało przekonująco wypadł Janusz Guttner jako „LAMBDA” — dostojnik kościelny. Natomiast dwaj świetni aktorzy Tomasz Borkowy („GAMMA”) i Daniel Woźniak („KAPPA”) tym razem nie błyszczeli na scenie jako pierwszoplanowe gwiazdy. Role mieli skromne, zarazem jednak o silnym pierwiastku dramatycznym. Wywiązały się z nich prawidłowo, tak jak można się było tego po nich spodziewać — bez niepotrzebnego efekciarstwa, fachowo, z rutyną.

Reasumując trzeba wyraźnie powiedzieć, że „ALFA” jest najważniejszym wydarzeniem teatralnym roku, który przemija. I to nie tylko ze względu na osobę

autora sztuki, ale również na całość jej inscenizacji. Może jedynie ostatni akt wypadł nieco zbyt pompatycznie. Może trzeba było zakończyć na dwóch strzałach za sceną, a resztę pozostawić... do myślności widza?

Przemko Maria GRAFCZYŃSKI